

Uchodźca z bombą w „Ojcu Mateuszu”

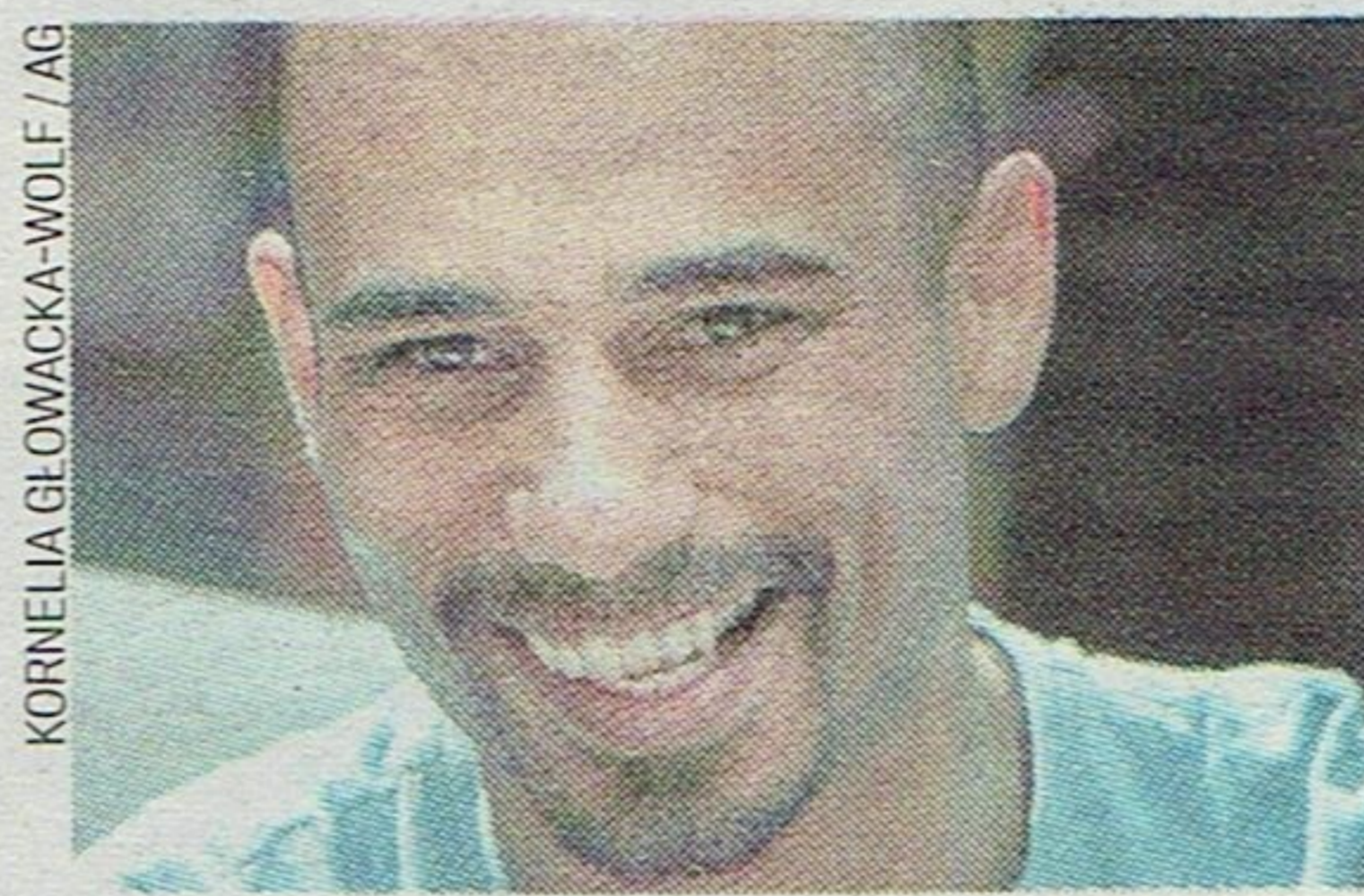
Muzułmański uchodźca podłoży ładunek wybuchowy na placu zabaw w Sandomierzu – to fabuła jednego z planowanych odcinków serialu TVP „Ojciec Mateusz”.

MAGDA PIEKARSKA WROCLAW

Tytuł odcinka 240. (na antenie TVP pojawi się w marcu) to „Bezpieczna odległość”. Z jego scenariusza wynika, że na placu zabaw dla dzieci w Sandomierzu eksploduje ładunek wybuchowy. Jest jedna ranna, napięcie rośnie. Część miejscowych chętnie dokonałaby linczu na Arabie mieszkającym w miasteczku od lat, który był w chwili wybuchu niedaleko miejsca zdarzenia. To chrześcijanin, który ożenił się z Polką. Jednak koniec końców okazuje się, że nie on jest winowajcą, a ładunek podłożył Szihab, muzułmanin, który niedawno przybył do Polski.

Propozycję zagrania roli Szihaba dostał - i odrzucił - Mikołaj Woubishet, aktor wrocławskiego Teatru Muzycznego „Capitol”. - To historia, która gra na strachu wobec uchodźców. I uprawomocnia nieprawdziwą tezę: że uchodźcy mogą być, byle chrześcijańscy, bo muzułmanie podkładają ładunki na placach, gdzie bawią się polskie dzieci. Nie przyjąłem tej roli - opowiada Woubishet. I dodaje: - Mogę zagrać mordercę, gwałciciela, jestem aktorem. Ale dziś, w szczególnie gorącym momencie, nie mogę przykładać ręki do podsycania obaw wobec ofiar kryzysu uchodźczego. Szczególnie kiedy w tym samym czasie angażuję się w działania przeciwko dyskryminacji. Nie chcę brać udziału w krzewieniu ideologii, z którą się nie zgadzam - kwituje.

Producentem nadzorującym „Ojca Mateusza” jest Krzysztof Grabowski z firmy ATM. Zarzeka się, że



KORNELIA GLOWACKA-WOLF / AG

MIKOŁAJ WOUBISHET:

Nie mogę przykładać ręki do podsycania obaw wobec ofiar kryzysu uchodźczego

tematem odcinka nie jest atak terrorystyczny, ale miłość dwóch sióstr i rodzinny konflikt o dziecko, którego ojciec jest pochodzenia arabskiego i próbuje je wywieźć za granicę.

- Na placu zabaw nie wybuchła bomba, tylko prosty ładunek w puszcze sporządzony z saletry. Nie ma ofiar, jedną z dziewczynek zabiera pogotowie, ale dlatego, że się potknęła, uciekając. Powodem podłożenia ładunku jest konflikt w rodzinie emigrantów, którzy są całkowicie zasymlowani. Mówią po polsku bez akcentu, są chrześcijanami. Jedynie sprawca jest rzeczywiście muzułmaninem. Ale przesłanie odcinka jest pozytywne, bo z kazania wygłoszonego przez ojca Mateusza w finale wynika, że nie należy bać się obcych.

Grabowski dodaje, że serial jest na włoskiej licencji, a polscy scenarzyści dostosowują jedynie odcinki do naszych realiów. - Wprowadzamy niewielkie zmiany, kiedy pojawiają się np. elementy egzotyczne w Polsce, np. jadowite węże czy trufle - tłumaczy.

Czy uchodźca odpalający ładunek wybuchowy nie jest równie egzotyczny jak trufle? - pytamy.

Grabowski: - Ten konkretny odcinek jest kopią włoskiego, gdzie temat uchodźców jest zdecydowanie mocniej obecny niż u nas, dlatego wiele odcinków jest poświęconych zderzeniu kultur. Nie jesteśmy właścicielami serii, jest nim TVP. Scenariusz został przez nią zaakceptowany, w ciągu najbliższych dwóch tygodni powinna się odbyć kolaudacja. Jeśli miałyby się pojawić jakieś zmiany w gotowym już odcinku, to tylko w jej wyniku - podsumowuje.

Maciej Kałuża ze stowarzyszenia Nigdy Więcej zajmującego się przeciwdziałaniem rasizmowi komentuje: - Z naszych badań wynika, że od 2015 r. nastawienie do muzułmanów i Arabów w Polsce uległo pogorszeniu. Trzy lata temu dostawaliśmy kilka zgłoszeń w miesiącu dotyczących mowy nienawiści czy przemocy fizycznej na tym tle, dziś są okresy, że dowiadujemy się o kilku takich sytuacjach dziennie.

Dodaje, że Polacy boją się ataków terrorystycznych. - Popularny serial ma ogromną siłę rażenia. Jeżeli jedyny muzułmanin w mieście podkłada ładunek wybuchowy, jest ogromne ryzyko wzmocnienia stereotypu i przeniesienia postawy jednostki na całą grupę. Nie wiemy, jakie wnioski wyciągnie z tej opowieści widz, ale dziś mamy tyle przypadków zarządzania strachem wobec uchodźców, że emisja tego odcinka wydaje się nieodpowiedzialnością. Można tłumaczyć, że to włoska licencja, że ładunek był domowej roboty i że poszło o rodzinne porachunki, jednak od producentów oczekiwałbym większej wrażliwości. Nie dziwię się aktorowi, który odmówił zagrania tej roli - kwituje Kałuża. ●